

Autorka książki *Tylko pozory*

JOANNA CHWISTEK



RULETKA



Copyright © 2022
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Joanna Błakita
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-246-4

JOANNA CHWISTEK

RULETKA

OŚWIĘCIM 2022

1

Sheila

Jeśli istniała jakakolwiek sprawiedliwość na tym świecie, to Alison powinna ponieść surową karę za to, co zrobiła Vincentowi, a ja miałam zamiar zadbać o to, żeby ta wredna jędza na zawsze zapamiętała ten dzień. Z moją rodziną się nie zadziera.

Zachichotałam cicho na samą myśl, że nie tylko ta źmija będzie bardzo długo wspominać swoje przyjęcie zaręczynowe, ale też wszyscy obecni goście będą mówić o nim przez wiele miesięcy. To będzie prawdziwe show i żaden pokaz fajerwerków go nie przebijie. Miałam tylko nadzieję, że nikt nie powiąże mnie z katastrofą, którą dla niej szykowałam. Nie byliśmy jakoś blisko, oprócz tego, że nasi ojcowie prowadzili wspólne interesy. Nie łączyło nas kompletnie nic z wyjątkiem wzajemnej niechęci i zimnej rywalizacji. Mimo wszystko nie chciałam, żeby mój ojciec dowiedział się, że maczałam w tym palce; z pewnością byłby niezadowolony, a do tego nie mogłam dopuścić. On i mama byli dla mnie wszystkim i bardzo ich kochałam. Starłam się robić, co w mojej mocy, żeby ich nie zawieść, jednak czasami po prostu się nie udawało, bo po pierwsze do aniołów to ja nie należałam, a po drugie rodzice mieli w stosunku do mnie duże wymagania. Miałam się uśmiechać, dobrze zachowywać, dobrze się uczyć, a z tym bywało różnie.

– Kochanie?

Spojrzałam na mamę i mogłabym dać sobie rękę uciąć, że wiedziała o moich planach. Patrzyła na mnie tak, jak zawsze, kiedy coś podejrzewała.

– Tak? – odpowiedziałam słodziutko, przywołując na twarz uśmiech numer trzy mówiący o tym, jaką byłam grzeczną dziewczynką.

Czułam, że nie dała się nabrać. Znała mnie jak własną kieszeń. Właśnie stałyśmy pod wielkim namiotem umieszczonym w przepięknym ogrodzie państwa West i o ile moja mama naprawdę układała kwiaty w tych okropnych kryształowych wazonach, ja jedynie udawałam, że coś poprawiam.

Na przyjęcie zaręczynowe Alison i Lance'a przyjechaliśmy trochę wcześniej, bo matka Alison potrzebowała pomocy w ostatnich przygotowaniach, a jej ojciec miał do omówienia jakieś ważne interesy z moim tatą. Nie cierpiałam ich wszystkich, lecz moja pozycja wymagała ode mnie pewnych zachowań i temu nie mogłam się przeciwstawić.

– Masz tę charakterystyczną minę – dodała cicho.

I tu mnie miała. Może nie potrafiła mnie rozszyfrować tak dobrze jak tata, ale wystarczyło, że na mnie spojrzała, a już wiedziała, co w trawie piszczy.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wzruszyłam ramionami i wróciłam do poprawiania wściekle różowych kwiatów w tandetnych kryształowych wazonach.

Nie chciałam jej oszukiwać, a jednocześnie nie mogłam jej zdradzić swoich planów. Ona, tato i moi bracia byli dla mnie wszystkim, chociaż nie byłam z nimi spokrewniona. Zostałam adoptowana, kiedy miałam zaledwie kilka dni. Mama zawsze marzyła o dziewczynce i mówiła, że byłam darem od losu, bo nie mogła mieć więcej dzieci. Prawdę o adopcji zdradzili mi, gdy skończyłam osiem lat. Nikt nie miał pojęcia, że nie jestem biologicznym dzieckiem państwa Midler, bo moja mama faktycznie była w ciąży, z tym, że mój brat zmarł zaraz po narodzinach.

Rodzice powiedzieli mi o tym z dwóch powodów. Po pierwsze oboje brzydzili się kłamstwem, a po drugie mówili, że prawda prędzej czy później mogła wyjść na jaw, a oni nie chcieli, bym poczuła się oszukana i jeśli od kogokolwiek miałam dowiedzieć się prawdy, to właśnie od nich.

Więzy krwi były czymś naprawdę głęboko zakorzenionym w naszym świecie, a pochodzenie i rodzina prawdziwym posagiem, tak że o tym, że w moich żyłach płynęła krew niewiadomego pochodzenia, wiedzieli tylko rodzice, moi bracia i dwóch najbliższych współpracowników ojca. Wszyscy zobowiązani byliśmy przysięgą milczenia dla dobra mojego i mojej rodziny.

Na początku byłam zdruzgotana i przybita, lecz pewnego wieczoru tato wziął mnie na kolana, mocno przytulił i zapewnił, że bez względu na wszystko jestem jego małą księżniczką i nie ma znaczenia, kto mnie spłodził i kto urodził, bo ważne jest to, kto mnie wychował. A ja mu uwierzyłam. Byłam szczęśliwa, miałam kochającą rodzinę i szybko zapomniałam o tym wyznaniu.

– Sheila, bardzo cię proszę... – Mama westchnęła ciężko.
– Dzisiaj będą tu wszyscy, wiesz, jakie to ważne, prawda?

Skinęłam tylko głową. Fred Midler, Vincent Midler, Philip Talbot, John West i Lance Amos to cholerna korporacja, mafijna maszynka do narkotyków, pieniędzy, kasyn i nocnych klubów, i chociaż każdy z nich prowadził odrębne interesy, to ściśle ze sobą współpracowali, dzięki czemu nie było w Stanach potężniejszej grupy niż oni. Informacja o tym, czym zajmował się ojciec, powinna być dla mnie szokiem, ale przygotowywano mnie do tego od lat, odpowiednio dozując to, co zobaczę i o czym usłyszę, więc nie byłam zaskoczona. Odkąd tylko pamiętam, uczono mnie samoobrony, walki wręcz czy przy pomocy noża. Uczyłam się też strzelać, bo tata uznał to za konieczne. Nie chciał, żebym była kolejną bezwolną kobietą, marionetką, która w chwili zagrożenia może polegać jedynie na bliskich lub ochronie. Ojciec uczył mnie, że mam liczyć na siebie i sama próbować wyplatać

się z tarapatów. Teoria była ekscytująca i przyjemna, jednak nie miałam pojęcia, co będzie, gdy przyjdzie mi zmierzyć się z praktyką i strzelić do prawdziwego człowieka.

– O czym myślisz?

Mama nie odpuszczała i musiałam przyznać, że tę cechę odziedziczyłam po niej. Nie mogłam powiedzieć, że upierdliwość wyszałam z mlekiem matki, lecz uczyłam się tego od lat, obserwując ją i patrząc, jak dosłownie skacze po głowie swojemu mężowi, człowiekowi, który niejednokrotnie wracał do domu pokryty zaschniętą krwią, miał na sumieniu ludzkie istnienia, a przy niej... Cóż, robił dokładnie to, czego chciała.

– Alison jest rok młodsza ode mnie – odezwałam się po chwili i to nie dlatego, że chciałam oderwać mamę od przypuszczeń, że coś knułam, ale naprawdę wiele razy o tym myślałam. – Mam dwadzieścia trzy lata i zastanawiam się, kiedy ja będę musiała...

Mama położyła dłoń na moim ramieniu i uśmiechnęła się lekko.

– Kiedy się zakochasz – odpowiedziała spokojnie. – Ani tato, ani ja do niczego cię nie zmusimy, kochanie.

Ulga to jedyne, co czułam w tym momencie. Nie chciałam wychodzić za mąż dla pieniędzy czy sojuszu tak jak Alison. Lance Amos wkradł się do naszego świata poprzez ślub z nią i tylko dlatego, że tato, Philip i Vincent na to pozwolili. Lance wiele miesięcy zabiegał o ich uwagę, sprowadził nawet jakąś trudno dostępną broń z Rosji i dopiero wtedy szanowna rada spojrzała na niego przychylniejszym okiem. Wtedy, jakby wyczuwając swoją szansę, poprosił Alison o rękę i otrzymał zgodę, tym samym dołączając do klanu.

– Pójdę do toalety – zdecydowałam szybko. Czas mijał, a ta wiedźma miała wkrótce wrócić od fryzjerów i kosmetyczek, a wtedy mój plan pójdzie w diabły.

– Nie kręć się koło gabinetu – uprzedziła mama, nadal patrząc na mnie uważnie. – Mają ważne spotkanie, dodatkowo Philip

jest wściekły na Adama. Tata próbuje załagodzić sytuację, ale wiesz, że w tym przypadku różnie bywa.

Tak, wiedziałam o tym. Philip był nieobliczalny. I przystojny. Tak bardzo przystojny, że gdy tylko pojawiał się w towarzystwie, wszystkie kobiety w przedziale wiekowym od trzynastu do stu lat nie odrywały od niego spojrzenia, on za to traktował je z szacunkiem i kurtuazją, ale za tą maską czaił się kompletny brak zainteresowania ich zalotami.

Philip Talbot był zimny jak sople lodu, a zamiast serca miał głaz.

Tatuaże, które zdobiły jego dłonie, przyciągały wzrok, podobnie jak duży złoty sygnet, który nosił na serdecznym palcu lewej dłoni.

Wiedziałam na pewno, że na prawej dłoni miał wytatuowaną kartę z wizerunkiem króla pik oraz trupa czaszkę. Na każdym palcu zaś jakieś dziwne i niezrozumiałe dla mnie wzory.

Na lewej dłoni tatuaży miał o wiele więcej, ale małych i nie miałam szans im się przyjrzeć. Nigdy nie byłam na tyle blisko z Philipem, żeby móc się na nich skupić.

Kilka miesięcy temu przeniósł się do Meksyku, zostawiając interesy w Los Angeles bratu. Decyzję o przeniesieniu się do San Carlos podjął sam, tłumacząc się tym, że będąc na miejscu, zyska lepszą kontrolę nad interesami z Emiliem Perezem, a ojciec mu przyklasnął.

Philip był też mężczyzną, którym byłam fatalnie zauroczona już od lat. Był moją pierwszą dziecięcą miłością i chociaż próbowałam zdusić w sobie to uczucie, fascynacja jego osobą trwała podczas okresu dojrzewania i nie skończyła się do dziś. Niestety.

– Będę się trzymać z daleka od tego ociekającego testosteronem dupka – obiecałam uroczyście, a śmiech mamy odprowadził mnie niemal pod same drzwi rezydencji.

W środku nie było żywej duszy, bo cała służba Westów uwijała się jak w ukropie w ogrodzie, żeby Patricia, matka Alison, nie

pluła jadem i nie zionęła ogniem. Nie miałam zamiaru korzystać z łazienki, lecz tylko tak mogłam wytłumaczyć swoją długą nieobecność. W domu Westów bywałam nie jeden raz, tak że doskonale zdawałam sobie sprawę, gdzie znajdowała się sypialnia Alison. Nóż jak zwykle miałam schowany pod sukienką – byłam doskonale przygotowana.

Nie miałam pojęcia, w jakiej epoce zatrzymała się Patricia, ale ta baba miała obsesję na punkcie kryształów – żyrandole, wazon-y, ozdoby i nawet donice zdobiły każdy kąt tego wersalu. Złoto i kryształy były wszędzie i nie zdziwiłabym się, gdyby muszla klozetowa w jej łazience była zrobiona z takich samych materiałów.

Uchyliłam lekko drzwi do pokoju Alison i zajrzałam do środka. Teren był czysty, a na ozdobnym parawanie wisiała kreacja przyszej pani Amos. Miałam niewiele czasu, więc podciągnęłam moją zieloną suknię, gdzie za podwiązką trzymałam nóż, z którym rozstawałam się tylko podczas snu. Sukienka Alison była na cienkich ramiączkach, więc delikatnie i z ogromną dbałością nacięłam lekko szwy na plecach. Tak lekko, żeby ją założyła i zupełnie nieświadoma zeszła na dół bez niespodzianek, a później... Cóż, kurtyna spadnie i wielka Alison West stanie przed gośćmi w samych majtkach. Miałam tylko nadzieję, że ramiączka nie odpadną przy zakładaniu, tylko o wiele później, podczas przyjęcia.

Vincent, mój kuzyn, był mi tak samo bliski jak moi bracia. Był w wieku Roberta i miał dwadzieścia sześć lat, a mój drugi brat Jared skończył trzydzieści, podobnie jak rozwścieczony Philip Talbot, którego podniesiony głos dochodził do mnie, gdy szłam korytarzem w kierunku sypialni Alison.

Między mną a Vincentem i Robertem były tylko trzy lata różnicy – nic więc dziwnego, że byliśmy żyłymi i spędzaliśmy ze sobą wiele czasu, podczas gdy mój najstarszy brat miał już inne rzeczy na głowie. Jared teoretycznie był dziedzicem imperium Freda Midlera, jednak tato powiedział, że nie będzie w ten sposób

poróżniał swoich dzieci. Każdy dostanie po równo, również ja. Byłam do tego przygotowywana i zamiast iść na studia, uczyłam się, jak prowadzić interesy – te legalne i te na granicy prawa – bo poważniejsze sprawy trafią pod opiekę moich braci.

Po nacięciu ramiączek w pięknej kremowej sukni Alison schowałam nóż i poprawiłam sukienkę na wieszaku. Ta żmija będzie miała nauczkę. Najpierw mydliła oczy Vincentowi, latała za nim, a kiedy ten się zaangażował, wybrała Lance'a, bo miał więcej pieniędzy, domów i aut niż mój kuzyn. Sama to powiedziała przy nas wszystkich. Vincent przez długi czas był obiektem niewybrednych żartów, ku ogromnej radości Alison, a ponieważ on zachowywał się jak dżentelmen, wzięłam sprawy w swoje ręce.

Bardzo powoli uchyliłam drzwi na korytarz, zerknęłam w lewo i...

– Zgubiłaś się?

Spojrzałam na śnieżnobiałą koszulę i granatową marynarkę. Zanim uniosłam głowę, wiedziałam już, kogo zobaczę. Jakim cudem znalazł się tutaj, skoro jeszcze przed chwilą był na dole i darł się na Adama?

– Eeee, szukałam Alison – oznajmiłam pewnie, wychodząc z sypialni i zamykając za sobą drzwi. Nie mogłam dać niczego po sobie poznać. Philip był drapieżnikiem, a ja nie chciałam zostać jego ofiarą. Stałam więc przed nim, zadzierając głowę, aby popatrzeć mu w oczy. Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone, a niebieskie tęczęwki świdrowały mnie na wskroś. Ciało i ręce miał tak potężne, że mógłby mnie zabić jednym ruchem, jednym machnięciem.

– Oboje dobrze wiemy, gdzie jest Alison – stwierdził, uważnie mi się przyglądając.

Czy mnie o coś podejrzewał? Czy wiedział, co zrobiłam? Na jego widok miękły mi kolana, podobnie jak reszcie żeńskiej populacji naszego globu, ale musiałam wziąć się w garść.

– Dobra – odezwałam się, wzdychając ciężko. – Ona ma taką fajną szminkę, wiesz? Bez względu na to, ile zjesz i ile wypijesz, ona nadal jest na ustach, a ta żmija nie chciała mi powiedzieć, gdzie ją kupiła ani jak się nazywa, skorzystałam więc z okazji i sama sprawdziłam.

Philip obserwował mnie z kamienną twarzą. Czasami miałam wrażenie, że gdybym powiedziała mu, że zabiłam jego brata, jego mina pozostałaby taka sama. Jeśli ktoś go jawnie zdenerwował, okazywał wściekłość, lecz jeśli próbował się czegoś dowiedzieć, nigdy nie odkrywał kart, nie używał żadnych gestów, nawet nie drgała mu powieka. Miałam kłopoty i modliłam się, żeby mi uwierzył.

– Nie łaż sama po domu – upomniał mnie po chwili, przeczesując palcami swoje gęste czarne włosy. – Jest tu rodzina Lance’a. Nie znamy ich zbyt dobrze, a wszyscy są w ogrodzie.

Martwił się o mnie? Poważnie? Zawsze traktował mnie tak, jak traktuje się natrętną muchę. Szybkie „cześć” i „spadaj”. Coś się zmieniło przez trzy miesiące od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni?

– Chcesz mi powiedzieć, że wpuściliście w swoje zacne szeregi kogoś, kogo nie znacie? – zapytałam, uśmiechając się szeroko. – Czy ta idealna machina, imperium, które funkcjonuje jak w zegarku, zaczyna się psuć?

Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu. Otaksował mnie wzrokiem od srebrnych sandałów na szpilce po czubek głowy i jego uśmiech zmienił się na bardziej mroczny, a w jego oczach zobaczyłam dziwny błysk. Jego spojrzenie spoczęło na moich piersiach.

– Kojarzysz historię Heleny Trojańskiej, Sheila? – zapytał, spoglądając mi tym razem w oczy, a ja skinęłam głową. – Jesteś taką Heleną. – Nachylił się, a następnie szepnął mi do ucha: – I nie chciałbym, żeby przez to upadło to, na co pracował latami mój ojciec, a teraz ja.

Czułam, jak na moje policzki wypłynął rumieniec. Czy on uważał, że jestem taka piękna, czy raczej podstępna?

Philip przez chwilę jakby się odsłonił, wystawił swoje emocje na widok publiczny, bo w jego oczach zauważyłam zachwyt i coś pomiędzy niechęcią a strachem – naprawdę dziwna dawka uczuć i mieszanych emocji. Widywałam go od wielu lat, pamiętałam, kiedy przyjeżdżał do nas ze swoim ojcem i gdy po jego śmierci przejął interesy. Traktował mnie jak wszystkie kobiety, jednak od jakiegoś czasu zwyczajnie mnie unikał i naprawdę nie przesadzałam. Starał się nie przebywać w tych samych pomieszczeniach, a jeśli to było niemożliwe, zajmował najdalszy kąt i nie zaszczycał mnie ani jednym spojrzeniem.

Ja natomiast uganiałam się za nim od dziecka i przestałam dopiero wtedy, kiedy dorosłam na tyle, że nie wypadało. Starłam się zdusić w sobie to uczucie, ulokować je w innym mężczyźnie, ale się nie udało. Nie mogłam sobie wybić z głowy Philipa.

– Z okien gabinetu wszystko widać – poinformował, zerkając na mnie chłodno. Włożył ręce do kieszeni eleganckich spodni, jakby sam nie wiedział, co ma z nimi zrobić. – Chcesz wiedzieć, na co gapił się brat tego dupka?

Jeśli nie na mamę albo Patricię, która, swoją drogą, wyglądała jak Urszula z bajki o Małej Syrence, to gapił się na mnie.

– Może lepiej nie – odpowiedziałam cicho.

– Gapił się na ciebie – warknął poirytowany. – Był bardzo zadowolony, gdy wypadła ci serwetka, a ty się pochyliłaś, żeby...

– Przestań! – przerwałam mu szybko. Może Justin był równie przystojny, co jego brat Lance, jednak w jego wzroku było coś obrzydliwego, w związku z tym nie chciałam tego słuchać.

– Odprowadzę cię do matki.

Szliśmy ramię w ramię długim korytarzem, a ja byłam pewna, że Philip także musiał mnie obserwować, skoro wiedział, gdzie mnie szukać. Niepokoiło mnie to i cieszyło jednocześnie. Nie mogłam zaprzeczyć, że mnie pociągał i mimo tej całej oziębło-

ści w stosunku do mnie byłabym gotowa oddać wiele za jeden pocałunek. Philip był bardzo przystojnym mężczyzną, lecz w jego przypadku to nie było wszystko. Roztaczał wokół siebie aurę władzy, stanowczości i pewności siebie. Gdziekolwiek się nie pojawił, czułam się przy nim bezpiecznie, bo nigdy nie tracił czujności – nawet skupiony na rozmowie zawsze uważnie lustrował otoczenie. Nigdy nie mówił o sobie zbyt wiele, nawet tato nic nie wiedział o jego życiu prywatnym. Philip jedynie słuchał i wyciągał wnioski.

Gdy doszliśmy do drzwi, po prostu je otworzył i bez słowa mnie przepuścił. Idąc w kierunku namiotu, czułam jego palący wzrok na plecach, a kiedy kierowana nagłym impulsem odwróciłam się, nadal stał w drzwiach i patrzył na mnie. Zmiana jego zachowania w stosunku do mnie wzbudziła mój niepokój i jakieś bliżej nieokreślone uczucie. Radość? Na myśl, że Philip Talbot się mną interesował, poczułam ekscytację. Gdy podeszłam do mamy, niezbyt dobrze udało mi się to ukryć. Spojrzała na mnie, a po chwili w kierunku drzwi. Philip nadal tam stał i rozmawiał przez telefon. Wciąż mnie obserwował.

– Sheila? – zagadnęła mama.

– Tak?

– Zapal świeczki, kochanie. Alison przyjechała.

Wzięłam zapalniczkę i kolejno chodziłam od stołu do stołu. Zaczęli pojawiać się pierwsi goście. Mężczyźni wyszli już z gabinetu. Adam miał minę zbitego psa, Justin uśmiechał się do mnie obleśnie, a tato podszedł do mamy i klepnął ją w tyłek. Skrzywiłam się zniesmaczona, bo to, że obściskiwali się po kątach w domu, byłam w stanie zrozumieć, jednak powinni mieć na tyle rozumu, żeby publicznie powstrzymać się od takich akcji.

– Masz taką minę, jakbyś właśnie połknęła jakiegoś robala.

Nie wiadomo skąd obok mnie pojawił się Vincent, a następnie odebrał mi zapalniczkę i zapalił trzy ostatnie świeczki. Wydawał

się rozluźniony i odprężony. Współczułam mu, że musiał być tu dzisiaj obecny, że będzie świadkiem, jak Lance wciska na palec Alison pierścionek.

– Jeśli chcesz, to wymyślimy coś, żebyś mógł iść do domu – powiedziałam cicho.

– Ale po co? – Posłał mi zaskoczone spojrzenie, po czym wsadził zapalniczkę do kieszeni spodni.

– Nie musisz na to patrzeć.

Vincent uśmiechnął się szeroko, co kompletnie zbiło mnie z tropu. W ogrodzie pojawiało się coraz więcej ludzi, a ja zamiast iść poprawić makijaż, proponowałam temu głupkowi pomoc, z której on chyba nie miał zamiaru skorzystać.

– Czasami zachowujesz się jak głupia gąska, kuzynko – szepnął. – Myślisz, że cierpię, bo Alison wychodzi za mąż?

– A nie cierpisz? – zdziwiłam się. Już naprawdę nic z tego nie rozumiałam.

Vincent wybuchnął śmiechem, co sprawiło, że kilka osób odwróciło się w naszą stronę, w tym Philip, który lekko zmarszczył brwi i mruknął coś cicho do stojącego obok niego Adama, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Sheila... – Vincent westchnął ciężko, a następnie pokręcił głową, nadal się uśmiechając. – Spałem z nią. – Głos zniżył do szeptu. – Zaliczyliśmy krótką, acz intensywną znajomość i to wszystko. Nic jej nie obiecywałem, ona mnie też nie.

– Vincent, widziałam cię i...

Przecież sobie tego nie wyobraziłam! Gdy się rozstali, Vincent chodził jak struty!

– Kiedy rzuca cię kochanka, to nie jest nic miłego, ale nie przypisuj temu jakiegoś dużego znaczenia, Sheila. Nie Kocham jej ani nic z tych rzeczy, także wyluzuj, okej? To mógł być dla mnie dobry biznes, jednak nie jest. Już po sprawie. Lance nam się przyda i to też jest dobre.

Mina mi zrzedła. To było dla niego tak cholernie proste, a ja myślałam, że stracił kogoś, kogo kochał, że Alison nim wzgardziła, że mój kochany Vincent, z którym się wychowałam, cierpiał, a ja musiałam się zemścić. Tymczasem zaliczył kolejną panienkę i był zadowolony.

– Będziesz miał ogromne kłopoty po nocy poślubnej – syknęłam do niego.

Wszyscy wiedzieli, że coś między nimi było, a gdy Lance zorientuje się, że Alison...

– Nie mam pojęcia, kto będzie miał kłopoty, ale na pewno nie ja. – Vincent szturchnął mnie w ramię. – Nie miałem nic wspólnego z pierwszym razem Alison i to raczej nie jest mój problem.

Odsunęłam krzesło i usiadłam na nim. Byłam pewna, że moja twarz przybrała odcień kryształów Patricii. Alison właśnie weszła do ogrodu w pięknej kremowej sukni z przeciętymi ramiączkami. Philip rozmawiał z tatą i Johnem Westem, który spoglądał na swoją córkę z nieskrywaną dumą. Vincent podszedł do mężczyzny i włączył się do rozmowy, a ja po prostu czekałam na nadchodzącą katastrofę.

Jeśli nie za Vincenta, Alison zasłużyła sobie na to po tym, co zrobiła mnie. Po tym, jak odbiła mi pierwszego chłopaka. Być może nie kochałam Erica, lecz byłam zauroczona i chciałam przedstawić go rodzicom. Był moim lekarstwem na fatalne zauroczenie Philipem.

Zasłużyła na to, bo kiedy miałam szesnaście lat i umówiłam się do kina z Jasonem, ona powiedziała moim braciom, że ten wkładał mi ręce pod bluzkę. Jason dostał lanie, a ja miałam szlaban na wszystko przez długie miesiące.

– Co to za mina? – Obok mnie stanął Jared, mój najstarszy brat, a ja byłam w stanie tylko słabo się uśmiechnąć. Katastrofa zbliżała się wielkimi krokami, a dodatkowo Philip od dłuższej chwili uważnie mi się przyglądał.

– Buty mnie obtarły. – Z mojego gardła wyrwał się cichy jęk.

– Nie mam pojęcia, czemu kobiety sobie to robią. – Wykrzywił się lekko, zerkając na moje nogi, a później spojrzął na mnie ze współczuciem.

Lance zapytał Alison, czy za niego wyjdzie. Usłyszałam głośne „tak”, a chwilę później rozbrzmiały oklaski, goście zaczęli wznosić toasty, rozległy się głośne gratulacje i okrzyki nawołujące do tego, aby świeżo zaręczeni uczcili to pocałunkiem. Lance przytulił Alison, pocałowali się, a gdy odsunęli się od siebie, piękna kremowa suknia najpierw zsunęła się lekko na piersiach, aby po chwili zjechać niżej, ukazując biust kobiety, a następnie opadła do kostek. Nastąpiła grobowa cisza, przerywana płaczem małego dziecka i głośnymi oddechami. Alison i Lance dopiero po chwili zorientowali się, co się stało. Płatanina rąk Patricii, mojej mamy i Lance’a nie pomogła, gdy każdy chciał podciągnąć suknię.

– Podam do sądu tego projektanta! – wykrzyknęła Patricia, kiedy w końcu udało się zakryć nagie ciało Alison.

Byłam pewna, że cała męska część gości skupi się na podziwianiu Alison, ale jedne oczy były skupione na mnie. Oczy Philipa. On wiedział, kto był za to odpowiedzialny, jego wzrok powiedział mi wszystko. Zanim pociągnął duży łyk whiskey, uśmiechnął się do mnie i uniósł szklankę w moją stronę, jakby chciał powiedzieć, że zna moją tajemnicę i gdy przyjdzie czas, nie zawaha się użyć tej wiedzy przeciwko mnie.